

# Wspólnota śmiechu muzealników (Szkic do dalszych studiów)

## Abstract

### Laughter Community of Museum Employees (A Research Note)

The subject of the article is the occupational humor of museum employees and the laughter community connected to it. The author shows which aspects of work in a museum trigger off comical effect according to the employees themselves. The research material comes from the author's personal experiences as well as the interviews with other staff members and Facebook fanpage Muzealnicy. The author tries to answer the question concerning the cultural and social functions of the laughter community of museum employees. The theoretical framework of this analysis is provided by K. Żygulski's concept of the "laughter community".

**Keywords:** humor, laughter, laughter community, museology, occupational humor

## Wprowadzenie

Jan Stanisław Bystron w monografii pt. *Komizm*, opublikowanej w 1939 r., zamieścił rozdział poświęcony komicznym typom zawodowym. Do typów zawodowych, wzbudzających powszechny pobłażliwy uśmiech, etnograf zalicza: kupca, bankiera, nauczyciela, profesora, duchownych oraz wędrownych dziadów żebraczych (Bystron 1993: 371–386). Władimir Propp wymienia jeszcze inne: lekarza, kucharza, kancelaryjnego kopistę (Propp 2016: 85–89). Typy te, zdaniem Bystronia, mają jeszcze wiele podtypów, bowiem szeroko pojęte „warunki środowiskowe” różnicują ludzi uprawiających tę samą profesję. Niemniej jednak, jak pisze etnograf: „Myśl, skierowana jednostronnie w określonym kierunku, jednostajność zajęcia, przebywanie wśród ludzi również jednostronnych, czy to klientów,

czy kolegów po fachu, składają się na wyrobienie stałego typu zawodowca, bez względu na możliwą różnorodność psychiczną ludzi, których dane zajęcie uniformizuje” (Bystron 1993: 371). Bystron przytacza cechy każdej z wymienionych grup zawodowych, które to cechy, zwłaszcza doprowadzone do skrajności, rodzą efekt komiczny. Ten typ komizmu może być zakryty przed oczyma ludzi, którzy go wzbudzają, a bardzo czytelny dla tych, którzy ich obserwują (a jednocześnie przynależą do innej grupy zawodowej).

Obok tak rozumianego komizmu istnieje komizm jeszcze inny, również związany z uprawianą profesją. Można go nazwać humorem zawodowym. Często pozostaje zrozumiały tylko dla tej grupy, w której powstaje, a zupełnie lub prawie nieatrakcyjny dla ludzi z zewnątrz. Humor ten czerpie ze wspólnych doświadczeń zawodowych, punktuje sytuacje typowe i nadzwyczajne, odmalowuje sylwetki charakterystycznych współpracowników, karmi się żargonem właściwym danemu miejscu pracy.

Pierwszy typ komizmu, komizm zawodowy, tworzony głównie przez ludzi z zewnątrz, pozostaje w silnym związku ze stereotypem przedstawiciela danego zawodu; jest składnikiem tego stereotypu i zarazem ze stereotypu wyrasta. Drugi typ komizmu, humor zawodowy, ma charakter więziotwórczy; wywodzi się z określonej wspólnoty ludzi i wspólnotę tę wzmacnia.

Zatrzymajmy się na chwilę nad pierwszym, odnosząc go do przywołanej w tytule niniejszego artykułu postaci muzealnika. Co składa się na stereotyp osoby pracującej w muzeum? Albo najpierw – jaki jest stereotyp muzeum? Nie będzie chyba przesadą powiedzenie, że stereotypowe muzeum to miejsce, w którym wionie nudą, składowisko zakurzonych staroci, wiecznie podupadająca placówka, miejsce pozbawione życia<sup>1</sup>, w którym czas się zatrzymał dobrych kilkanaście albo i kilkadziesiąt lat temu<sup>2</sup>. Esencją takiego muzeum jest nuda, kurz, kapie muzealne, niedoświetlone pomieszczenia – i oczywiście postać muzealnika. Kim zaś jest ten stereotypowy muzealnik? Najczęściej – to znudzona i niemodnie ubrana pani, nieprzychylna zwiedzającym albo co najwyżej obojętna na nich, która siedzi w kącie i rozwiązuje krzyżówkę, ewentualnie warczy na zwiedzających: „nie dotykać!”. Stereotypowy muzealnik może być też bohaterem pozytywnym, na którego ludzie z zewnątrz spoglądają zarazem z szacunkiem i pobyżaniem: pasjonatem, osobą niewidzącą świata poza swoją kolekcją.

Zauważmy, że stereotyp nie różnicuje według rodzaju stanowiska zajmowanego w muzeum. Tymczasem każde większe muzeum zatrudnia różne grupy pracowników: technicznych, opiekunów ekspozycji, merytorycznych (asystentów, adiunktów, kustoszy), pracowników administracyjnych itd. Niemniej jednak stereotyp ekstrapoluje na całe muzeum obraz osób, z którymi zwiedzający

<sup>1</sup> Zgodnie z grą słów, do której czasem żartobliwie odwołują się muzealnicy: „muzeum – mauzoleum” (MW).

<sup>2</sup> Stereotyp ten pośrednio potwierdza nawet popularne powiedzenie: „Z przodu liceum, z tyłu muzeum”.

spotykają się najczęściej, a zatem – opiekunów ekspozycji. Po drugie – stereotyp ten posiada pewne momenty komiczne albo przynajmniej potencjał komiczny, który dobrze oddaje np. następujący żart ze strony Muzealnicy: „Tak jak Eskimosi, którzy potrafią odróżnić 70 rodzajów śniegu, muzealnicy potrafią odróżnić 70 odmian nudy” (ŻI).

## Problem badawczy i założenia metodologiczne

Celem niniejszego artykułu jest bardzo ogólne scharakteryzowanie wspólnoty śmiechu muzealników, której obraz wyłania się z pierwszego etapu prowadzonych przeze mnie badań. Artykuł ma za zadanie dostarczyć zarysu odpowiedzi na dwa pytania: 1) Z czego śmieją się muzealnicy?; 2) Jakie funkcje w środowisku muzealników pełni śmiech? Pragnę jednak podkreślić, że przedstawione poniżej rozpoznania, a zwłaszcza odpowiedź na drugie z pytań badawczych, mają charakter wstępny i domagają się głębszego uzasadnienia. Wciąż jestem w toku badań, a ich zwieńczeniem będzie obszerna publikacja.

Zdaję sobie sprawę, że decyzja, by prowadzić badania nad humorem tej grupy zawodowej, może być niezrozumiała. Muzealnicy nie są przedstawicielami profesji kojarzonych ze szczególnym poczuciem humoru<sup>3</sup> i nie wydaje się, by warunki pracy muzealnika obfitowały w komiczne sytuacje. Bliższa styczność ze środowiskiem muzealnym, czy to na stopie zawodowej, czy towarzyskiej, pozwala jednak na złagodzenie tego osądu. Przez ponad rok pracowałam na stanowisku asystenta muzealnego w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa (obecnie Muzeum Krakowa), nadto od kilkunastu lat współpracuję z różnymi krakowskimi muzeami. Jestem też absolwentką Podyplomowego Studium Muzeologicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim, dzięki któremu poznałam wielu pracowników rozmaitych muzeów z całej Polski. Te doświadczenia umożliwiły mi wejście w środowisko muzealników i realia pracy muzealnej, co zaowocowało odkryciem specyficznych komicznych stron tego fachu. Silnej motywacji do napisania tego artykułu dostarczył mi również udział w konferencji pt. „Śmiech i powaga w przestrzeni muzealnej”, zorganizowanej w 2018 r. w Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu, z której relację umieściliśmy w „Zbiorze Wiadomości do Antropologii Muzealnej” (Mucha, Soćko-Mucha 2018). Na konferencji przedstawiłam i poddałam krytyce słuchaczy kluczowe tezy niniejszego artykułu. Szczególnie inspirujące były dla mnie referaty prof. dr. hab. Jana Święcha z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który mówił

---

<sup>3</sup> Kiedy miałam przyjemność prowadzić konwersatorium *Antropologia śmiechu* w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Jagiellońskiego na przełomie 2015 i 2016 r., próbowałam razem ze studentami zaktualizować katalog komicznych typów zawodowych. Na liście znaleźli się (kolejność przypadkowa): politycy, celebryci, policjanci, „Janusze biznesu”, komentatorzy sportowi, lekarze, psychoterapeuci, coachowie, humaniści, informatycy, feministki, księża i duchowni, nauczyciele, urzędnicy, ludzie z korpo.

o niezamierzonym komizmie, w jaki obfitują muzealne księgi inwentarzowe, teksty na wystawach i oficjalne komunikaty muzealne, oraz dr Joanny Radłowskiej z Uniwersytetu w Białymstoku, która opowiadała o wspólnocie śmiechu zwiedzających Muzeum Bimbrownictwa w Białymstoku (zob. Mucha, Soćko-Mucha 2018, Radłowska 2019).

Podstawowym źródłem materiału badawczego w tym artykule będzie więc własne doświadczenie, na które składają się: prowadzona przez dłuższy czas obserwacja uczestnicząca oraz introspekcja. Kolejne źródło stanowią swobodne rozmowy, przeprowadzone w środowisku znajomych muzealników, reprezentujących przede wszystkim polskie muzea etnograficzne, historyczne oraz skanseny. W grupie tej znaleźli się przede wszystkim pracownicy merytoryczni<sup>4</sup>. W tym miejscu warto odnotować uwagę na temat istotnej trudności w prowadzeniu tego typu badań i przedstawianiu ich wyników. Otóż w wypowiedziach moich rozmówców w sposób oczywisty wybrzmiewały nazwiska konkretnych osób i ich charakterystyki, pojawiały się wątki nieujawniane publicznie. Usunięcie tych szczegółów często czyni historie niezrozumiałymi albo rozmywa efekt komiczny, zaś pełne przedstawienie pozwala na identyfikację osób, instytucji i nie zawsze chwalebnych praktyk. Dlatego decyduję się na bezpośrednie przytoczenie tylko tych historii, które nie wywołują podobnego dylematu, pozostałe zaś przekładam od razu na język analizy. Ostatnim, ale niezwykle ważnym i najczęściej przeze mnie cytowanym źródłem materiału badawczego będą wpisy na fanpejdzu Muzealnicy. Fanpejdz jest prowadzony od kilku lat i zyskał blisko 9000 polubień. Zamieszczane na nim posty utrzymane są w konwencji czarnego humoru oraz komizmu absurdu. Nawiązują do typowych sytuacji zdarzających się w życiu muzealnika, bywają też reakcją na decyzje polityczne dotyczące środowiska muzealnego. Niekiedy przybierają kształt jednozdaniowego komentarza czy „złotej myśli”, kiedy indziej rozbudowanej wyimaginowanej historii, innym razem – memu. Niestety, nie udało mi się dotrzeć do wiarygodnej informacji na temat tego, kto jest pomysłodawcą, administratorem strony i autorem zamieszczanych na niej postów, choć krążą na ten temat obiegowe podejrzenia o wysokim stopniu prawdopodobieństwa. Gdy wysłałam wiadomość do administratora, w której pokrótce przedstawiłam siebie i idee prowadzonych badań, tego samego dnia otrzymałam wiadomość następującej treści: „Dzień dobry, to bardzo cenna inicjatywa, ale czy w tej branży ktoś ma poczucie humoru? Fanpejdz Muzealnicy ma sens dopóki, dopóty jest anonimowy. Wywiad w formie anonimowej do artykułu naukowego chyba nie wchodzi w grę,

<sup>4</sup> Należy jednak z pełną świadomością podkreślić, że w myśl definicji ICOM-u „Muzealnicy to obsada osobowa (opłacana lub nieopłacana) muzeów lub instytucji określonych w Artykule 2, ust. 1 i 2 Statutu ICOM, którzy otrzymali wyspecjalizowane wykształcenie lub posiadają równoważne doświadczenie zawodowe w zakresie odpowiadającym zarządzaniu i działalności muzeum, a także osoby niezależne przestrzegające przepisów Kodeksu Etyki ICOM dla Muzeów i pracujące na rzecz muzeów lub instytucji określonych w powołanym wyżej Statucie, z wyjątkiem osób trudniących się handlem przedmiotami lub wyposażeniem niezbędnym dla muzeów lub służb muzealnych lub ich reklamą”.

natomiast chętnie go przeczytamy, jeśli będzie gdzieś dostępny. Pozdrowienia. Smutni Anonimowi Muzealnicy” (MW, 4.07.2019, zapis oryginalny – ASM).

Ramy teoretyczne niniejszego artykułu wyznacza praca Kazimierza Żygulskiego *Wspólnota śmiechu*. Zdaniem socjologa<sup>5</sup> komizm „jest przede wszystkim rodzajem więzi kulturalnej” (Żygulski 1976: 19) i „tworzy rodzaj wspólnoty”, który można nazwać „wspólnotą śmiechu” (Żygulski 1976: 15). Wspólnota śmiechu jest ważnym składnikiem rozmaitych wspólnot ludzkich: religijnych, etnicznych, językowych, społecznych, politycznych, wiekowych, rodzinnych, seksualnych, towarzyskich, zawodowych, geograficznych, doraźnych – np. powstałych w wyniku doświadczeń granicznych. Bywa, że przesądza o ich zaistnieniu. Komizm, powiada Żygulski, może pełnić wiele funkcji, a wśród nich: integracyjną, karzącą (piętnującą), korygującą (wychowawczą), katartyczną, ludyczną.

Postulowana przeze mnie wspólnota śmiechu muzealników byłaby w terminologii Żygulskiego podtypem zawodowej wspólnoty śmiechu, która z kolei wpisuje się w krąg wspólnot śmiechu ludzi dorosłych (Żygulski 1976: 181–214). Do tej drugiej, bardziej ogólnej, należą przede wszystkim: wspólnota małżeńska z właściwymi jej odcieniami komizmu, wspólnoty dzielące określony humor erotyczno-seksualny, towarzyskie wspólnoty śmiechu.

Koncepcja Żygulskiego wydaje mi się najbardziej adekwatna i „poręczna” do analizowania wspólnotowego charakteru humoru zawodowego, ale będę też posiłkować się ustaleniami innych badaczy. Należy bowiem zaznaczyć, że wspólnototwórcza i komunikacyjna funkcja śmiechu oraz humoru była przedmiotem rozważań wielu teoretyków śmiechu. Biolodzy i przedstawiciele neuronauki zwracają uwagę na szczególną rolę, jaką odegrał śmiech w procesach ewolucji człowieka, i wywodzą go, między innymi, ze zwierzęcej funkcji iskania (Dunbar 2014: 166–171) lub „sapania podczas zabawy oraz z okrzyków informujących o fałszywych ostrzeżeniach spotykanych u szympanów oraz u innych naczelnych” (Hurley, Dennet, Adams Jr. 2016: 487). Szympany przyjmują wówczas charakterystyczny zabawowy wyraz twarzy (*play face*) i wydają dźwięki, które można uznać za odpowiednik ludzkiego śmiechu (Szarota 2006: 20; Provine 2000: 77–80). Naukowcy wskazują też na podstawowy związek śmiechu z małym gestem łaskotania (Provine 2000; Kozintsev 2012: 79–92). Dźwięki przypominające śmiech wybrzmiewają także u niektórych makaków w momentach pojednania – „tak samo jak w wypadku ludzi, którzy żartują, aby rozładować napięcie” (Szarota 2006: 20). O społecznych funkcjach humoru pisali klasycy myśli nad śmiechem, dość wspomnieć Henriego Bergsona (2000), Sigmunda Freuda (1993) i Michaiła Bachtina (1975). Społeczną rolę komizmu oraz szyderstwa syntetycznie i wnikliwie przedstawia Bohdan Dziemidok (2011: 155–206), zwracając przy tym uwagę na świadectwa

---

<sup>5</sup> Żygulski oczywiście zna i ceni prace Henriego Bergsona, Sigmunda Freuda i Jana Stanisława Bystronia na temat komizmu, lecz uważa, że dominuje w nich perspektywa filozoficzna (estetyczna). Własnemu studium chce nadać wyraźny rys socjologiczny, pytając o to, „kto się śmieje i jakie funkcje społeczne pełni ten śmiech” (Żygulski 1976: 9).

klasyków etnologii i antropologii kulturowej, którzy wielokrotnie wskazywali na wychowawczą, korygującą oraz prospołeczną funkcję publicznego ośmieszania jednostki u ludów pierwotnych (Dziemidok 2011: 164–167).

W tym momencie warto wskazać na kilka ograniczeń przyjętej przeze mnie metody badawczej. Otóż decydując się na tak szeroki dobór źródeł, z pewnością tracę z oczu wiele szczegółów<sup>6</sup>, ale zarazem mam szansę pokazać, że niezależnie od lokalnych różnic istnieje specyficzne „muzealne poczucie humoru” i „wspólnota śmiechu muzealników”, oraz potwierdzić hipotezę, iż pewne tematy żartów i komiczne sytuacje powtarzają się niezależnie od rodzaju, położenia czy wielkości muzeum. W badaniach oddają głos niemal wyłącznie pracownikom merytorycznym muzeów (asystentom, adiunktom, kustoszom). Dzieje się tak dlatego, że właśnie z tymi osobami spędziłam najwięcej czasu i bezpośrednio współpracowałam, sama do tej grupy przynależałam, współdzieląc zadania, obowiązki, troski i przywileje. Tym samym materiał badawczy pozyskiwałam w sposób naturalny i niejako „przy okazji”, a przy tym ze znajomością szerokiego kontekstu. Wiele przejawów rodzącego się spontanicznie muzealnego humoru uchwytowałam *in statu nascendi*. Grupy tej (poza pewnymi wyjątkami, jak humor w relacji przełożony – podwładny) nie różnicuję ze względu na piastowane stanowisko, płeć, wiek czy pochodzenie. Te różnice z pewnością okażą się istotne na etapie bardziej pogłębionych badań, na obecnym wydają się drugorzędne. Należy jednak z mocą podkreślić, że opisywany dalej humor zawodowy nie jest jedynym, w jakim uczestniczą i odnajdują się badani pracownicy muzeów, bowiem – by nawiązać do przytoczonych wyżej rozważań Żygulskiego – uczestniczą także w różnych innych wspólnotach śmiechu ludzi dorosłych, co oczywiście w pewnym stopniu przenika też do życia zawodowego. Na potrzeby artykułu wyabstrahowuję tylko jedną z nich, ściśle związaną z uprawianą profesją. Wreszcie, trudno zaprzeczyć, że humor w dużej mierze jest zjawiskiem nieuchwytnym, niekodyfikowalnym, sytuacyjnym i relacyjnym. Tym samym pewna część kultury śmiechu pozostaje w zasadzie nieobecna w akademickim tekście.

Niniejszy artykuł, podobnie jak poprzedzające go badania etnograficzne, ma charakter wstępny i rozpoznawczy. Zawarte tu tezy i intuicje zostaną rozwinięte przeze mnie w kolejnej publikacji. W artykule unikam wprowadzania rozróżnień

---

<sup>6</sup> Gdy przedstawiłam zamysł artykułu na forum Ośrodka Etnologii i Antropologii Współczesności PAN, część kolegów (wykształconych w nurcie antropologii społecznej) wyraziła przekonanie, że lepiej i poprawniej metodologicznie byłoby skupić się na przypadku jednego muzeum. Wówczas można byłoby z większą uwagą przyjrzeć się lokalnym uwarunkowaniom komizmu i odmalować jego bardziej szczegółowy obraz (np. komicznych postaci i humorystycznych sytuacji przechowywanych w zbiorowej pamięci muzealników) na podstawie wywiadów oraz własnej obserwacji. Tak poprowadzone badania komizmu mogłyby uchronić przed pułapką esencjalizacji humoru i stałyby się pretekstem do analizy sieci relacji społecznych funkcjonujących w obrębie danej grupy. Według mnie oba podejścia są uprawnione, ale zastosowanie każdego z nich wydobywa na jaw inne aspekty muzealnego komizmu. Ponadto podejście zaproponowane przez moich kolegów niechybnie wiąże się z problemem ujawniania danych poufnych, o czym pisałam w jednym z wcześniejszych akapitów.

terminologicznych, dość swobodnie korzystając z określeń, takich jak „śmiech”, „humor”, „żart”, „komizm”. Sądzę, że jest to uprawnione w artykule szkicowym i w ramach szerokiego ujęcia antropologicznego. Dokonanie takich rozgraniczeń jest już kolejnym etapem pracy.

## Przedmiot komizmu wspólnoty śmiechu muzealników

Analiza komicznych sytuacji, przydarzających się w czasie pracy muzealnika (a powtarzających się w różnych wariantach w wielu muzeach), żartów i anegdot zasłyszanych w środowisku muzealnym oraz memów, historii i ich komentarzy zamieszczonych na facebookowym fanpejdżu Muzealnicy, pozwoliła mi na wydzielenie kilku głównych tematów, którymi posiłkuje się humor muzealny. Są to przede wszystkim:

### Muzeum

Humor środowisk muzealnych jest w wysokim stopniu humorem autotematycznym.

Oznacza to, że muzealnicy chętnie śmieją się z samych siebie oraz – co chyba dość wyjątkowe w porównaniu z innymi grupami zawodowymi – ze swojego stereotypu (czego przejawem choćby sam fakt istnienia fanpejdżu Muzealnicy, prowadzonego przez osoby pracujące w muzeum). Zabawnym puszczaniem oka do widza może być następująca „oferta” ze strony Muzealnicy:

Kurz ze zbiorów narodowych. Oryginalna paczuska za 7 PLN. Masz w domu meble retro? Książki, którym ewidentnie brakuje efektu vintage? Półki z dokumentami, które przypominają aptekę, a nie dom szanującego się intelektualisty! Nie martw się! Już teraz za jedyne siedem zeta możesz całkowicie zmienić klimat w swoim mieszkaniu. Kurz ze zbiorów narodowych jest zbierany przez naszych pracowników tylko i wyłącznie z najcenniejszych zbiorów naszego dziedzictwa narodowego, przynajmniej stuletnich (ŻI).

Dozę ciepłej autoironii odnalazłam też na kartach publikacji wydanej z okazji 100-lecia Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie. Autorzy, którzy wspominają każdy kolejny rok istnienia muzeum, uznali za słuszne pod datą 1988 odnotować następujące wydarzenie:

**Nasi goście po raz ostatni zwiedzają MEK w kapciach** [podkr. oryg. – A.S.M.]. Muzeum, nie tylko to, było – na starą modłę – świątynią. Obowiązywały w nim szczególne zasady zachowania, należało rozmawiać szeptem, słuchać przewodnika, a ręce chronić przed rzekomo pokrytymi kurzem eksponatami. Po niedoświetlonych salach należało poruszać się krokiem spokojnym i bezszelestnym. Ułatwiać miały to filcowe kapcie przymocowane gumką do butów. Z kapciami zwiedzający zawsze mieli kłopot, bo nigdy nie były dopasowane: albo za duże i spadały, albo za

małe i pękała w nich gumka. Poza tym rzadko udawało się dobrać dwa kaptcie do pary. Jednak mało kto z tego powodu dramatyzował. Zwiedzanie muzeum równało się chodzeniu w kaptciach, i basta. Obecnie moda ta już nie obowiązuje. Dodajmy, że ciszę wyparły dźwięki telefonów komórkowych i nieskrępowane rozmowy o pogodzie, a eksponaty zaczęły świecić blaskiem z nadmiaru luksów. Raz po raz któryś dziennikarz, by napiętnować brak nowoczesności w muzeum, przywołuje synonimy zacofania: ciszę, kurz i właśnie kaptcie. Można mu tylko zazdrościć, że tak naprawdę nie doświadczył tego, o czym mówi (*Sto i pół* 2011: 164).

Kurz i kaptcie są nieodłącznymi atrybutami stereotypowego muzeum widzianego oczyma ludzi z zewnątrz, jednak, jak widać, wywołują też sentymentalne rozbawienie wśród samych muzealników, zwłaszcza z perspektywy dystansu czasowego.

Brak tego dystansu oraz błogiej pewności, że wyśmiewany element pozostaje już tylko częścią historii, mogą też sprawiać, że ironia jest zaprawiona wyczuwalną nutą goryczy. Przykładem tego może być rozmowa, którą przeprowadziłam z pracownicą jednego z polskich skansenów<sup>7</sup>:

**R:** Jeszcze, co sobie wynotowałam, to „skansen w skansenie”. No, ogólnie mnie to bawi. Że skansen funkcjonuje jak skansen. Tzn. można by zrobić wystawę yyy... [śmiając się – dop. A.S.M.], czym jest skansen – w sensie o skansenie jako...

**A:** Styl pracy, organizacja pracy?

**R:** Tak, tak. Na różnych poziomach, no o tym jak... struktura tej pracy... i że... że właśnie mamy taki skansen. No, że wystawa... że właściwie wystawa, którą mamy, to już moglibyśmy zrobić jako wystawa taka historyczna... (MW)

W grupie żartów autotematycznych znajdują się też zabawne komentarze i anegdoty zrozumiałe głównie w środowisku muzealników. Po dziś dzień (mimo że już od dłuższego czasu nie pracuję w muzeum) niezmiennie bawi mnie następująca opowiadka: „Piękny, słoneczny poranek. Zdejmujemy kłódki i idziemy sprawdzić, czy noc nie wyrządziła żadnych szkód naszemu dziedzictwu narodowemu” (ŻI). Żart ten jest zrozumiały bodaj tylko dla osób, których pierwszą czynnością rano po przyjeździe do pracy jest „otwarcie wystawy”, czyli zdjęcie plomb i kłódek, przekręcenie klucza w zamku i odtworzenie drzwi sal wystawowych oraz odnotowanie „stanu wystawy” w specjalnie przygotowanych do tego zeszytach. Ten sam rytuał, tyle że zamykania, powtarza się tuż przed wyjściem z pracy. Niezależnie od tego, że muzealnik może być mocno przekonany co do sensu swojej misji, od czasu do czasu, w przypiływie zmęczenia, zniechęcenia albo ironicznego dystansu, rodzi się w jego umyśle poczucie absurdu codziennie powtarzanych, rutynowych czynności oraz myśl, że troska o bezpieczeństwo zbiorów (coraz częściej promowanych jako „dziedzictwo narodowe”) jest niewspółmiernie większa od ich rzeczywistej wartości i realnego zagrożenia kradzieżą czy zniszczeniem.

<sup>7</sup> R – rozmówca, A – przeprowadzająca wywiad.



Ostatni zwiedzający są wpuszczani na wystawę (na ogół) nie później niż pół godziny przed zamknięciem. Mogą zwiedzać do końca tego czasu, ale jeśli opuszczą ekspozycję wcześniej, to wówczas muzealnik może zamknąć wystawę przed końcem i według niepisanych zasad wcześniej opuścić miejsce pracy. Jednak często pech chce, że to właśnie ostatni zwiedzający są widzami najgorliwsiymi, którzy niespiesznie przechodzą od jednego do drugiego punktu wystawy, dokładnie czytając wszelkie opisy eksponowanych muzealiów – ku ledwie tłumionej złości dyżurującego. W tym środowisku jest zatem w pełni zrozumiały żart: „Jakiś człowiek wtargnął właśnie do muzeum pół godziny przed zamknięciem!” (ŻI).

Główną troską osób zajmujących się zarządzaniem muzeami (czy w ogóle kulturą) jest frekwencja. Muzeum ze swej definicji udostępnia zbiory zwiedzającym (*Ustawa 1996: 1–2*), ale też od frekwencji zależy finansowanie konkretnej placówki. Niektóre wystawy przyciągają ogromne rzesze zwiedzających, inne świecą pustkami. Frekwencję w muzeach istotnie podnosi organizacja popularnej Nocy Muzeów oraz rozmaitych imprez muzealnych, które niejednokrotnie bardziej przypominają działalność domu kultury lub biura festiwalowego niż tradycyjnego muzeum. Niestety, starania kuratorskie nad wystawą i wysiłek wkładany w jej promocję nie zawsze przekładają się na liczbę zwiedzających. Obecność lub nieobecność publiczności muzealnej zawsze może stać się powodem żartów: „Ludzie, którzy przychodzą do muzeów, mają jakieś problemy w domu?” (ŻI); „O co chodzi tym wszystkim ludziom, którzy nie przychodzą do naszego muzeum?” (ŻI).

Ten typ humoru – humor autotematyczny, mocno osadzony w realiach muzealnych, posługujący się kodem zrozumiałym niemal wyłącznie dla ludzi ze środowiska – może ewoluować w stronę humoru absurda, czego przykładem poniższy żart: „Prawdziwy koszmar muzealnika to etat w zoo. Zbiory, które na Was ryczą” (ŻI).

## Ludzie związani ze środowiskiem muzealnym

Kolejną kategorią żartów, krążących pomiędzy muzealnikami, są dowcipy i anegdoty dotyczące ludzi związanych ze środowiskiem muzealnym: dawnych i obecnych pracowników muzeum, dyrekcji, osób współpracujących z instytucją. Należy zaznaczyć, że odcienie znaczeniowe tego humoru są bardzo różne: od sympatii graniczącej z podziwem przez pobłażanie po jadowitą złośliwość i agresję. Muzealne opowieści jedne osoby przedstawiają jako bohaterów, wygrywających potyczki słowne i intelektualne, dokonujących rzeczy niemożliwych (np. organizacji wystawy czy wydarzenia muzealnego pomimo braku czasu, braku odpowiednich warunków techniczno-ekspozycyjnych oraz piętrzących się trudności finansowo-administracyjnych) czy wyróżniających się podczas imprez muzealnych. Inni są wspomniani ze względu na swoją barwną osobowość, osobliwe nawyki

praktykowane w miejscu pracy oraz komiczne przywary. Do pewnego stopnia sprawdza się tu zasada sformułowana przez Arystotelesa, który w *Poetyce* napisał:

Komedia jest, jak powiedzieliśmy, naśladowczym przedstawieniem charakterów gorszych, ale nie w całej rozciągłości złego, tylko w zakresie szpetnego, którego częścią jest śmieszność. Bo śmieszność polega zarówno na jakiejś ułomności, jak na brzydocie, lecz niebolesnej i nieszkodliwej, jak to już zaraz maska komiczna jest czymś szpetnym i powykrzywianym, ale bez wyrazu cierpienia (Arystoteles 2011: 252).

O jakich „niebolesnych i nieszkodliwych”, a śmiesznych ułomnościach w środowisku muzealnym najczęściej mowa? To te, które ściśle wiążą się z wykonywaną pracą, a zatem: skłonność do bałaganiarstwa, a zarazem niezwykła zdolność odnajdywania w tym bałaganie wszystkiego, co potrzebne<sup>8</sup>; silne przywiązanie emocjonalne do kolekcji, nad którą sprawuje się pieczę, traktowanie jej jak swojej własności (oczywiście na poziomie emocjonalnym)<sup>9</sup>; powtarzane codziennie rytuały (spóźnienia, roztargnienia, nawyki żywieniowe, wyjścia na papierosa)<sup>10</sup>.

Naturalnie, w relacjach pomiędzy pracownikami muzeum, jak w każdym miejscu pracy, nie brak też śmiechu podszytego złośliwością i zazdrością, a nawet agresją, zwłaszcza w sytuacjach konfliktowych, w chwilach napięć związanych z pośpiechem i przemęczeniem. Jednak nawet ten śmiech bywa więziotwórczy, o ile przyczynia się do pomyślnego wyjścia z sytuacji kryzysowej.

Humor dyskredytujący pojawia się natomiast dość często w sytuacjach, gdy mowa o osobach, które swój angaż do muzeum zawdzięczają koneksjom rodzinnym, politycznym czy towarzyskim, zwłaszcza jeżeli te osoby nie mają odpowiedniego wykształcenia, wiedzy czy predyspozycji do pracy w muzealnictwie, a chętnie wykorzystują własną przewagę i faktyczną nieusuwalność ze stanowiska. Takie żarty rzadko są wypowiedziane w obecności osób, których bezpośrednio dotyczą. Umacniają wspólnotę przez wyłączenie z niej *personae non gratae*.

W tym miejscu wypada jednak zaznaczyć, że śmiech, również wewnątrz muzeum, nie zawsze ma charakter wspólnototwórczy. Mam na myśli choćby ten, który jest przejawem niezdrowej rywalizacji między pracownikami. Dzieje się tak na przykład w przypadku humoru powodowanego zazdrością. Jadowite próby ośmieszenia i poniżenia, a także umniejszenia zasług czy efektów pracy pojawiają

<sup>8</sup> Nie bez powodu właśnie tę cechę wymieniam jako pierwszą. Przemawia za tym moje osobiste doświadczenie, poparte oczywiście konstatacją, że praca muzealnika jest czymś więcej niż praca biurowa – w najbliższym otoczeniu pracownika oprócz stosów papierów znajduje się jeszcze masa innych przedmiotów: muzealiów, chwilowo nieprzydatnych elementów aranżacji wystaw, kostiumów na imprezy dla dzieci, przyborów plastycznych, materiałów promocyjnych. Oczywiście, to nie implikuje bałaganu, ale stwarza taką możliwość.

<sup>9</sup> Dotyczy to zwłaszcza wieloletnich pracowników muzeum, którzy mieli bezpośredni wpływ na rozwój kolekcji.

<sup>10</sup> Jak pisał bowiem Bergson (zresztą, nie do końca słusznie): „Postawa, gesty i ruchy ludzkiego ciała są śmieszne dokładnie w tej mierze, w jakiej ciało to przywodzi nam na myśl bezduszny mechanizm” (Bergson 1977: 72, podkr. oryg.).

się czasem w relacjach koleżeńskich, zwłaszcza gdy należałoby uznać zasługi osoby młodszej, na niższym stanowisku pracy (rzecz jasna, bywa również odwrotnie).

Szczególny typ humoru zawodowego, obecnego oczywiście nie tylko w środowisku muzealników, prezentują żarty z przełożonych. Szef jest uosobieniem obowiązku i relacji posłuszeństwa, co może budzić w podwładnym uczucie dyskomfortu. Poczucie frustracji staje się jeszcze głębsze, jeżeli zwierzchnik chętnie korzysta ze swoich przywilejów, podkreśla własną wyższość, nie dba o sprawiedliwe traktowanie pracowników, a do tego przypisuje sobie zasługi podwładnych. Wówczas z punktu widzenia pracownika jedynym akceptowalnym wentylem bezpieczeństwa, zapewniającym jako taki dobrostan psychiczny jednostki, pozostaje śmiech. Żarty z przełożonych najczęściej są przekazywane wyłącznie między podwładnymi, ale czasem dochodzą do uszu zwierzchników. Bywają też wypowiedziane najzupełniej wprost jako jedyna dostępna forma pokojowego wyrażenia krytyki. Jak bowiem słusznie zauważył Freud:

Warunki zewnętrzne tak często przeszkadzają w obrzuceniu kogoś obelgą lub w udzieleniu złośliwej riposty, że dowcip tendencyjny ze szczególnym upodobaniem jest stosowany w celu wyrażenia agresji lub krytyki wobec osób wyżej postawionych, roszczących sobie prawo do aurytety. [...] Ale obiektami agresji dowcipu mogą być również instytucje, osoby ucieleśniające instytucje, nakazy moralne czy religijne, poglądy na życie cieszące się takim respektem, że można się im sprzeciwić nie inaczej, niż tylko pod maską dowcipu, a i to jedynie takiego dowcipu, który ów sprzeciw skrywa za fasadą (Freud 1993: 132; 137–138).

## Warunki pracy

Rozpowszechnionym tematem żartów muzealnych są kpiny z szeroko rozumianych warunków pracy muzealnika. Mam na myśli nie tylko warunki lokalowe, lecz także te finansowe oraz związane z organizacją pracy. W tej dziedzinie – jak trafnie ujął rzecz jeden z moich rozmówców – „dominuje czarny humor” (MW). Wiele muzeów mieści się w specjalnie zaprojektowanych do tego celu budynkach (które również nie są wolne od wad technologicznych), ale też liczne znajdują się w starszej zabytkowej zabudowie, często od lat niedoinwestowanej i domagającej się remontu. Stąd humorystyczne opowieści o zagrzybionych ścianach, wyciekach z rur, strychach i piwnicach, w których straszy, oraz nierównej walce z molami nie należą do rzadkości. W przypadku finansów oczywiście zawsze mowa o śmiesznie niskich pensjach, które sprawiają, że tę pracę trudno traktować inaczej niż jako powołanie.

Osobną grupę żartów stanowią te związane z organizacją pracy. Przypominam sobie, jak na inauguracji wykładów Podyplomowego Studium Muzeologicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim kierownik Studium profesor Jan Święch prosił każdego ze słuchaczy o przedstawienie się. Jeden z uczestników powiedział swoje imię i nazwisko, wymienił nazwę muzeum, w którym pracuje, a zapytany przez

profesora, co w tym muzeum robi, po krótkim wahaniu odpowiedział: „Wszystko!”, czemu zawtórował śmiech słuchaczy. Śmiech ten, jestem tego pewna, wziął się z pełnego zrozumienia problemu oraz z aprobaty dla odpowiedzi.

## Komiczne sytuacje związane z muzealiami

Kolejnym źródłem komizmu *par excellence* muzealnego są muzealia i związane z nimi praktyki katalogowania, przechowywania i eksponowania. Jak trafnie rzecz ujął etnolog i muzeolog Jan Święch, muzealne karty inwentarzowe bardzo często przypominają humor zeszytów szkolnych<sup>11</sup>. Najwięcej możliwości wytworzenia nieuświadomionego komizmu dostarcza pole „Opis przedmiotu”. Humor tych wpisów wynika z błędów nazewniczych, ale również z nieuświadomionego zastosowania wysokiego lub skrajnie technicznego stylu językowego do opisu najprostszych przedmiotów. Wysoki status muzealiów, obwarowany wpisem do książki inwentarzowej, przepisami ochronnymi i wynikającymi z tych przepisów procedurami, pozostaje czasem w konflikcie ze zdrowym rozsądkiem i kategoriami rynkowymi. Zbiory muzealne tylko w części stanowią przedmioty o wybitnie wysokiej wartości materialnej czy nawet symbolicznej. Zdarza się też, że pewne rzeczy trafiają do kolekcji przez przypadek, z zewnętrznego przymusu (jako kłopotliwe „dary”) czy jakby przez pomyłkę, a ponieważ droga usunięcia takich przedmiotów ze zbiorów muzealnych jest dość skomplikowana, pozostają w kolekcji ku zmartwieniu kustoszy, konserwatorów i wszystkich tych, którzy w swej pracy mają ze zbiorami bezpośredni kontakt. To zaś niechybnie prowadzi do sytuacji komicznych. Przedmioty nieszczęśliwie wpisane do inwentarza zbiorów są obiektem ponurego humoru pracowników muzeum. Źródłem anegdot są też sceny obchodzenia się z muzealiami po macoszemu podczas przechowywania, transportu czy montażu wystaw.

Muzealia w rękach muzealników stają się też niekiedy rekwizytami do dobrej zabawy. Historii komicznych zastosowań muzealiów oraz infrastruktury muzealnej jest na tyle dużo, że trudno wybrać jedną, a nie sposób przytoczyć wszystkich. Pracownicza skansenu opowiadała mi anegdotę o „zasadźce” zorganizowanej przez pomysłowe koleżanki z pracy (imiona bohaterów zostały zmienione):

Kiedyś namówiły kolegę, żeby schował się pod łóżko, i zawołały koleżankę moją z biura, Jagodę, i mnie, żebyśmy przyszły sprawdzić numer inwentarzowy, bo coś im się nie zgadza. No to my poszłyśmy. [...] Aha, bo to miała być kołdra, która leżała na łóżku. I Jagoda najpierw podeszła i... Gustaw złapał Jagodę za nogę, w sensie tam spod łóżka [...] w tym takim domu, no, mrocznym nie mrocznym, ale nie... gdzie się niczego nie można spodziewać. Asia zrobiła może jakąś dziwną minę, ale nie wydała z siebie żadnego okrzyku, no i poszła. I... i... no i mówią [śmiejąc

<sup>11</sup> Wypowiedź podczas konferencji „Śmiech i powaga w przestrzeni muzealnej”, zorganizowanej jesienią 2018 r. w Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu.

się]: „A to weź Ty, Pola, sprawdź!”. No i złapał mnie za nogę, i ja wtedy krzyknęłam, usiadłam, i... i żart się wtedy udał (MW).

## Zwiedzający

Wdzięcznym obiektem żartów, ale i źródłem komizmu sytuacyjnego w muzeum są oczywiście również zwiedzający. Oddaję głos mojemu rozmówcy, który odbywał praktyki w jednym z polskich skansenów:

Drugi humor, jaki ja pamiętam, to był taki humor widzów, w sensie ludzi, którzy przychodzili do muzeum; zwiedzających, który nas na przykład nie bawił. Że jak przychodzi ci... siedzisz przy chałupie przez osiem godzin i wiesz, i ktoś ci przychodzi i mówi: „O! Alarmy przeciwpożarowe były już w XIX wieku!”, tak?, albo: „No, gaśnica to też oryginalny przedmiot?”, to już ci witki opadają, nie? W sensie raz się zaśmiejesz, drugi raz się zaśmiejesz, trzeci już coś odpowiesz, a potem, wiesz, już: „O Boże, wyjdź!” (MW).

W anegdotach muzealnych zwiedzający często przedstawiani są humorystycznie jako charaktery niesforne i skłonne do drobnych nieuczciwości. Ich jednostkowe zachowania, powielane przez kolejne osoby, tworzą pewien wzorzec osobowościowy, nieczytelny dla pojedynczego zwiedzającego, a bardzo czytelny dla pracowników muzeum. Stąd sprzedawcy biletów przyzwyczajeni są do sytuacji, w których rodzic zaniża wiek dziecka po to, by uzyskać zniżkę, a dziecko głośno protestuje, skwapliwie uciszane przez drugiego rodzica, natomiast organizatorzy wernisaży – do grupy stałych bywalców, którzy przychodzą wyłącznie ze względu na catering<sup>12</sup>.

Osobne miejsce w opowieściach o zwiedzających zajmują historie o najmłodszych i najstarszych zwiedzających, którzy z punktu widzenia przewodnika muzealnego wykazują sporo cech podobnych. Urok prowadzenia zajęć z dziećmi polega m.in. na tym, że – jak sformułował rzecz mój rozmówca – „dzieci są czynnikiem nieprzewidywalnym” (MW). Jest rzeczą jasną, że dzieci zadają przewodnikowi kłopotliwe pytania, łapią za słówka, nie mają najmniejszego interesu w ukrywaniu znudzenia – wic polega na tym, że nie sposób przewidzieć, kiedy i w jaki sposób to zrobią. Nie inaczej najstarsi. Pamiętam sytuację, gdy w czasach studenckich prowadziłam warsztaty dla seniorów w Muzeum Narodowym w Krakowie i nagle dobiegł do mnie charakterystyczny dla osób starszych, doskonale słyszalny szept: „Kiedy ona wreszcie skończy!”.

<sup>12</sup> W muzeum, w którym pracowałam, określaliśmy takie osoby mianem „breciar”, rzecz jasna – od noszonego przez nich (w istocie, najbardziej wyróżniały się w tej grupie kobiety) nakrycia głowy. Kolega z zaprzyjaźnionego muzeum mówił natomiast, że u nich cateringowych gości nazywano „bankieciarzami”. Do historii szacownej instytucji przeszła anegdotka o tym, jak jeden z bankieciarzy przelewał wino z kieliszków do słoika przygotowanego w wewnętrznej kieszeni marynarki (MW).

## Władza

Niewyczerpywalnym źródłem muzealnego humoru są te osoby, instytucje i struktury administracyjne, które organizują muzea, decydują o ich finansowaniu, przyznają granty oraz mają generalny wpływ na kształt pracy muzealnej. Są to między innymi: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), Narodowy Instytut Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów (NIMOZ), urzędy miast, powiatów i gmin. Ten rodzaj humoru dość często jest podszyty złością, pogardą i uszczypliwością. Na ogół powoduje go napięcie pomiędzy realiami pracy muzealnika, własnymi wyobrażeniami na jej temat a oczekiwaniami nadrzędnych instancji. Po jednej stronie występuje więc frustracja spowodowana permanentnym brakiem czasu na zajmowanie się tym, co jest solą pracy pracownika merytorycznego muzeum (a więc pozyskiwaniem i naukowym opracowaniem zbiorów, przygotowywaniem wystaw, opieką nad dziedzictwem), niedobory kadrowe, niska pensja. Po drugiej – oczekiwania osób i instytucji, które chętnie wykorzystują muzeum do swoich doraźnych celów politycznych i promocyjnych, wartość pracy muzealnej mierzą frekwencją zwiedzających, spodziewają się szybkich efektów, a przy tym niejednokrotnie nie mają odpowiedniej formacji intelektualnej, by wyznaczać kierunki rozwoju muzeów. Organizatorzy niejednokrotnie bywają też oskarżani o rozrost biurokracji muzealnej, która staje się udziałem pracowników merytorycznych. Administratorzy fanpejdżu *Muzealnicy* w odpowiedzi na ten stan rzeczy sformułowali żartobliwy poradnik dla pracowników muzeów „Jak odpowiadać na pisma z Ministerstwa Kultury?”. Jednak ta złość muzealników skierowana „do góry” prawie nigdy nie jest ujawniana w kontaktach z władzami. Zresztą, okazji do bezpośrednich spotkań nie ma zbyt wiele, a te, które są, na ogół zostają utrzymane w oficjalnym tonie. W rezultacie gorzkie żarty na ten temat krążą w zasadzie wyłącznie pomiędzy pracownikami muzeów. Pewien wyjątek stanowi fanpejdż *Muzealnicy*, który ma charakter publiczny, a w którym MKiDN oraz NIMOZ są stałymi obiektami żartów. Ostatnio jednak na fanpejdżu coraz częściej wybrzmiewa całkiem otwarty bunt i protest przeciwko konkretnym decyzjom politycznym wpływającym na polskie muzea, ten jednak na ogół pozbawiony już jest pierwiastka komizmu: żarty się skończyły.

Wreszcie, ponieważ muzea często są finansowane „z budżetówki”, doświadczenia pracy muzealnej w sposób naturalny przenoszone są na wyobrażenia o tym, jak funkcjonuje całe państwo. Dowcipnie streszcza to post ze strony *Muzealnicy*:

Piszą Państwo, iż nasze uwagi dotyczące życia w muzeum są w istocie zakamuflowanymi instrukcjami dotyczącymi życia w ogóle. To prawda. Nasz kraj jest – nie od wczoraj – czymś w rodzaju podupadającej placówki muzealnej, zarówno pod względem organizacji społecznej, jak i zasad funkcjonowania. Wszyscy jesteśmy muzealnikami (ŻI).

## Funkcje muzealnej wspólnoty śmiechu

Pora zatem przedstawić zarys odpowiedzi na pytanie: jakie funkcje kulturowe i społeczne pełni muzealna wspólnota śmiechu? Kazimierz Żygulski zwraca uwagę, że wspólnota śmiechu nigdy nie wyczerpuje się w jednej funkcji (Żygulski 1976: 18–19). Tak samo dzieje się w omawianym przypadku. Muzealny komizm ma oczywiście walor ludyczny, zabawowy. Wnosi przyjemne rozluźnienie w trakcie pracy, pobudza kreatywność w wykonywaniu obowiązków. Jednak rola komizmu nie sprowadza się do funkcji ozdobnika. Muzealna wspólnota śmiechu ma bowiem potężne znaczenie identyfikacyjne oraz integracyjne, więziotwórcze. Jak bowiem pisze Simon Critchley: „Humor zarazem odsłania głębię tego, co podzielimy, jest *sensus communis*” (Critchley 2012: 35). Innymi słowy: „Ujawnia potężną wspólnotowość ukrytą w życiu społecznym” (Critchley 2012: 34). Żarty autotematyczne, dotyczące muzealnictwa jako takiego, poznanego przez pracowników „od wewnątrz”, są rodzajem komentarza do własnej zawodowej tożsamości i tożsamość tę wyraźniej uświadamiają. Zarazem wzmacniają poczucie wspólnej tożsamości, odróżniając ją od tożsamości „obcych”, dla których *inside jokes* pozostają niezrozumiałe. Żarty i anegdoty, przywołujące postaci dawnych pracowników muzeum i „stare dobre czasy”, istotnie przyczyniają się do budowania poczucia ciągłości instytucji w najmłodszych stażem pracownikach, dając też poczucie zakorzenienia oraz bezpieczeństwa. Na integrację środowiska wpływają dodatkowo również inne funkcje muzealnego komizmu. Śmiech ma bowiem olbrzymie znaczenie dla pomyślnego rozwiązania sytuacji stresowych w pracy oraz konfliktowych pomiędzy ludźmi, przynosząc upragnioną ulgę. W takich momentach humor pełni cenną funkcję terapeutyczną, oczyszczającą, katarską. Krytyka opromieniona przyjaznym żartem nie traci nic ze swojej skuteczności, natomiast traci gorzki posmak złośliwości, nienawiści czy krytykanctwa. Jako taka służy wymianie poglądów i korekcie kłopotliwych nawyków. Ma to duże znaczenie w relacjach pomiędzy pracownikami, ale również w stosunkach między przełożonymi a podwładnymi. Mechanizmy te doskonale opisali teoretycy prowadzący studia nad śmiechem i komizmem, a mianowicie Michaił Bachtin (1975) oraz Sigmund Freud (1993)<sup>13</sup>. Z punktu widzenia dobrostanu psychicznego jednostki śmiech w tym przypadku może mieć znaczenie wręcz ocalające.

Pisząc o pozytywnych aspektach śmiechu, nie sposób nie napomknąć o tych bardziej ponurych, które lepiej oddają określenia takie jak: „wyśmiewanie” czy „pośmiewisko”. Humor jest narzędziem, które może zostać wykorzystane w różnych intencjach. Dowcip *ad personam*, który wyrasta z postawy wrogości, prowadzi do pogłębienia istniejących podziałów między ludźmi, uderza we wspólnotę i utrudnia drogę pojednania.

<sup>13</sup> Szerzej na ten temat piszę w: Soćko-Mucha 2020.

## Zakończenie

Niniejszy artykuł i badania etnograficzne, na których się opiera, mają charakter ledwie wstępny i rozpoznawczy. Zawód muzealnika, choć obarczony stereotypem nudy i monotonii, jest źródłem wielu sytuacji komicznych, rozgrywających się na przecięciu płaszczyzn: pracownicy – obiekty muzealne – przepisy i procedury – zwiedzający. Zarazem jest to zawód tak swoisty, że wiele żartów pozostaje zrozumiałych i podzielanych jedynie przez ludzi należących do tego środowiska. W ten sposób zawiązuje się wspólnota śmiechu muzealników, która pełni wiele funkcji: ludyczną, więziotwórczą, integrującą, identyfikacyjną, krytyczną, terapeutyczną, katartyczną, ocalającą. Śmiech w środowisku muzealnym nie jest zatem zjawiskiem jednowymiarowym. Wspólnota śmiechu stanowi jeden z tych czynników, który ujawnia wewnętrzne podobieństwo między ludźmi, wzmacnia istniejące więzi oraz pozwala lepiej poczuć się w sieci wzajemnych zależności.

## Bibliografia

Arystoteles

2011 *Poetyka*, przeł. T. Sinko, w: B. Dziemidok, *O komizmie. Od Arystotelesa do dzisiaj*, antologię oprac. M. Bokiniec, Gdańsk, s. 251–252.

Bachtin M.M.

1975 *Twórczość Franciszka Rabelais'go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*, przeł. A. i A. Goreniowie, oprac. wstęp, komentarze i weryfikacja przekł. S. Balbus, Kraków.

Bergson H.

1977 *Śmiech. Esej o komizmie*, przeł. S. Cichowicz, Kraków.

Bystron J.S.

1993 *Komizm*, Warszawa.

Critchley S.

2012 *O humorze*, przeł. T. Mizerkiewicz, I. Ostrowska, Warszawa.

Dolińska M. i in.

2011 *Sto i pół. Opowieści z Muzeum Etnograficznego w Krakowie*, Kraków.

Dunbar R.

2014 *Human evolution. A pelican introduction*, Great Britain.

Dziemidok B.

2011 *O komizmie. Od Arystotelesa do dzisiaj*, oprac. M. Bokiniec, Gdańsk.

Freud S.

1993 *Dowcip i jego stosunek do nieświadomości*, przeł. R. Reszke, Warszawa.

Hurley M.M., Dennet D.C., Adams Jr. R.B.

2016 *Filozofia dowcipu. Humor jako siła napędowa umysłu*, przeł. R. Śmietana, Kraków.

*Kodeks Etyki ICOM dla Muzeów*, <https://icom.museum/wp-content/uploads/2018/07/poland.pdf> (dostęp: 4.11.2020).



Kozintsev A.

2012 *The mirror of laughter*, transl. R.P. Martin, New Brunswick–London.

Mucha K., Soćko-Mucha A.

2018 *Żartobliwie i poważnie w sierpeckim skansenie*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Muzealnej”, nr 5, s. 317–320.

Propp W.

2016 *O komizmie i śmiechu*, Kraków.

Provine R.R.

2000 *Laughter. A scientific investigation*, New York.

Radłowska K.

2019 *Publiczność muzealna jako „wspólnota śmiechu”*. *Społeczny odbiór Muzeum Bimbronnictwa*, „Rocznik Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu”, t. X, s. 7–16.

Soćko-Mucha A.

2020 *Wokół bachtinowskiej teorii śmiechu. Perspektywa antropologiczna*, Warszawa [książka w druku].

Szarota P.

2006 *Psychologia uśmiechu. Analiza kulturowa*, Gdańsk.

Ustawa z dnia 21 listopada 1996 r. o muzeach (Dz.U. 1997 Nr 5 poz. 24), <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU19970050024/U/D19970024Lj.pdf> (dostęp: 4.11.2020).

Żygulski K.

1976 *Wspólnota śmiechu. Studium socjologiczne komizmu*, Warszawa.

### **Źródła internetowe (ŹI)**

<https://www.facebook.com/Muzealnicy/> (dostęp: 2018–2020).

### **Inne**

Materiały własne autorki (MW)